DODATEK
do Nr. 36
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 4 lutego. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kollegium profesorów, dopuszczającą dra Adama Sołowija jako prywatnego docenta dla położnictwa i gynekologji, do wykładów na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego.

Towarzystwo samopomocy lekarzy.

Kraków 4 lutego. Wczoraj popołudniu w sali „Collegium Novum" odbyło się zebranie lekarzy, celem zawiązania „Towarzystwa samopomocy lekarzy w W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie". Celem towarzystwa jest ochrona interesów materjalnych i moralnych stanu lekarskiego, pomoc w wynajdywaniu posad, przestrzeganie etyki lekarskiej, a ewentualnie w razie wzmożenia funduszów, zaopatrzenie wdów i sierót po lekarzach.

Zebranie, na które przybyło około 60 uczestników, zagaił prof. dr. Braun. Po przyjęciu zatwierdzonego już ze strony władz statutu przez zgromadzenie, wybrano zarząd, do którego weszli pp.: prof. dr. H. Jordan, jako prezes, prof. dr. Trzebicki i dr. Walczyński (z Tarnowa) jako wiceprezesi, dr. A. Longe i dr. Weinsberg jako sekretarze, dr. Słapa jako skarbnik i prof. dr. Braun, dr. Kohn i dr. Schöngut jako członkowie wydziału.

Pogrzeb bar. Prażaka.

Hradyszcze (ung. Hradisch) 4 lutego. Pogrzeb b. ministra Prażaka odbył się onegdaj przy olbrzymim udziale publiczności. W imieniu rządu obecny był namiestnik hr. Zierotin, nadto uczestniczyli w akcie żałobnym marszałek krajowy hr. Vetter von der Lilie, z członkami wydziału krajowego, posłowie do rady państwa Pacak, Začek, Hruby, Kulp, wielu posłów sejmowych i innych wybitnych osobistości.

Nabożeństwo żałobne za król. Wiktorję.

Wiedeń 4 lutego. W zborze anglikańskim odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne za śp. królowę Wiktorję. Byli na niem obecni: arcyks. Otto w zastępstwie cesarza, kilku arcyksiążąt, wszyscy ministrowie, wielu dostojników cywilnych i wojskowych, wreszcie liczna publiczność.

Windsor 4 lutego. Król i królowa, cesarz Wilhelm i inni członkowie domu królewskiego, byli wczoraj obecni w kaplicy św. Jerzego na nabożeństwie żałobnem za duszę królowej Wiktorji.

Demonstracja antikościelna.

Walencja 4 lutego. Przed tutejszym kościołem OO. Jezuitów tłum urządził demonstrację w casie, gdy w kościele tym odbywał się akt błogosławienia dziatek. ofiarowanych Sercu Jezusowemu. Tłum wśród okrzyków: „Niech żyje wolność! Precz z reakcją!" rzucał kamieniami na kościół i miotał obelgi na wychodzące ze świątyni duchowieństwo. Żandarmerja przywróciła porządek.

Kraków 4 lutego. Nieudały akt samopomocy społecznej, mieliśmy wczoraj w zgromadzeniu drobnych handlarzy węgla, zwołanem celem zawiązania spółki dla hurtownego sprowadzania tego produktu, co wobec drożyżny węgla i wobec wyzyskiwania drobnych handlarzy przez bogatych hurtowników, byłoby rzeczą ważną i dla tamtych i dla publiczności. Przybyło jednak do sali ratuszowej wszystkiego 40 interesowanych, którzy postanowili wybrać komitet dla wprowadzenia Towarzystwa w życie. Uczyniono to, ale w końcu pokazało się, że chętnych do związania się w spółkę z udziałami po 50 koron jest tylko... 19. Wśród słusznych narzekań na ospałość i wzajemną nieufność, zgromadzenie rozeszło się.

Kraków 4 lutego. Z soboty na niedzielę odbywał się w sali restauracji Johnów bal służby. Owóż nad ranem, pomiędzy uczestnikami tego balu a innego podobnego, odbywającego się równocześnie w sali Strzeleckiej, przyszło do dość poważnych nieporozumień, że aż 25 policjantów wkroczyło na salę.

Wiedeń 4 lutego. Przybył tu wczoraj rano marszałek krajowy hr. Badeni.

Wiedeń 4 lutego. Wczoraj wieczorem odbył się u arcyks. Ottona obiad familijny, w którym uczestniczył cesarz i przebywający tutaj członkowie domu cesarskiego.

Arad 4 lutego. Zmarł tutaj członek węgierskiej izby deputowanych Józef Ortutaj.

Londyn 4 lutego. Arcyks. Franciszek Ferdynand odjechał stąd wczoraj wieczorem. Na dworcu stawił się na pożegnanie personal ambasady austro-węgierskiej w komplecie.

Londyn 4 lutego. Podług wydanego wczoraj urzędowego biuletynu, stan zdrowia księcia Cornvall i Jork trwale się polepsza.

Petersburg 4 lutego. Umarł tu znany patolog W. Paszutin, dotknięty atakiem sercowym.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Laurenzo Marques 4 lutego. Biuro Reutera donosi, że około 2000 Boerów pod dowództwem pułkownika Blake, wtargnęło na terytorjum portugalskie, aby, jak przypuszczają, odbić Boerów tam się znajdujących. Portugalczycy postanowili tych Boerów, którzy nie zechcą poddać się Anglikom, odesłać do Madeiry.

Bloemfontein 4 lutego. Przednia straż pułkownika Marshala natknęła się przedwczoraj wieczorem pomiędzy Sannaspost i Tabanchu na siły zbrojne Deweta, maszerujące w kierunku południowym.

Pretorja 4 lutego. Siedm kolumn angielskich wykonywują obecnie ruch skombinowany, celem oczyszczenia Transwaalu ze zbrojnych oddziałów nieprzyjacielskich. Kolumny te posuwając się w kierunku Johannesburga, Pretorji i Delagoabai, zejdą się w jednym punkcie.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Wiedeń 4 lutego. Z Czifu telegrafują, że dnia 31 stycznia przybył tam okręt cesarski „Aspern". Na pokładzie wszystko zdrowe.

Londyn 4 lutego. Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku: Podług depeszy z Pekinu hr. Waldersee zaprzecza, jakoby miał przygotowany ostateczny plan opróżnienia Pekinu. Zwrócił się on jedynie na razie do dowódców wojsk obcych z prośbą o objawienie zdania, czyby nie było stosownem wycofać wojska z Pekinu, a pozostawić tylko 2000 żołnierzy dla ochrony poselstw i 850 dla ochrony kolei. Zdania w tej kwestji są podzielone. Congar i Chaffee są zatem, aby wyłącznie dla ochrony poselstw pozostawić stosunkowo nieliczną, straż międzynarodową.

Berlin 4 lutego. Marszałek polny Waldersee donosi z Pekinu, że komunikacja kolejowa pomiędzy Pekinem a Tvengtai i Paotingfu została przywróconą.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 4 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole im. Mickiewicza (Teatralna 15) godz. 7—8 wieczorem, dr. Z. Próchnicki: „Konstytucja austrjacka w porównaniu z konstytucjami innych państw europejskich". — Muzeum botanicne uniwersytetu (ul. św. Mikołaja 4) godz. 7—8, dr. M. Schoennet: „O odżywianiu się roślin (z demonstracjami)

Teatr miejski: „Fatinica", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (4): Weroniki P. Wschód słońca o godzinie 7 minut 32 zachód o godzinie 4 m. 57.

Bal prasy. Biuro komitetu balu prasy otwarte będzie w sali bibljotecznej Kasyna miejskiego we wtorek, dnia 5 lutego i w środę, dnia 6 lutego od godz. 12 rano do 7 wieczorem, zaś w środę, dnia 6 lutego, tj. w dzień balu, od godz. 8 wieczorem w kasie.

U sekretarza Kasyna miejskiego są do sprzedania dwie loże po 40 koron.

Po zaproszenia należy się zgłaszać listownie do członka komitetu, p. A. Milskiego (ul, Akademicka l. 10).

Przypominamy, że bal prasy odbędzie się w środę, dnia 6 lutego, w salach Kasyna miejskiego.

„Ruch katolicki" przestał z dniem 1 bm. wychodzić.

Z uniwersytetu. P. Ignacy Weinfeld, rodem z Tarnowa, koncypient prokuratorji skarbu we Lwowie, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Pogrzeb śp. Antoniego Dylewskiego, odbył się wczoraj popołudniu przy udziale kilkotysięcznego tłumu publiczności, który rozwinął się na ulicach, wiodących z domu żałoby na cmentarz łyczakowski. Prześliczna pogoda towarzyszyła żałobnemu pochodowi, który otwierał pułk huzarów. W niejakiem oddaleniu postępowały dwa bataljony lwowskiego pułku nr. 30, którego komendantem zmarły był przez lat kilka. Za nimi szła muzyka tegoż pułku z Rollem, za nią przykryty czarnym kirem postępowal koń wierzchowy, wóz z kwiatami i wieńcami, następnie zaś poprzedzony przez duchowieństwo karawan ze zwłokami zmarłego polnego marszałka-porucznika. Za żałobnym rydwanem jechał rycerz okuty w stal z mieczem w dłoni. W dalszym ciągu postępowała rodzina zmarłego, liczni znajomi i przyjeciele, reprezentacje korpusu oficerskiego z generalicją na czele, jednoroczni ochotnicy 30 pp. etc. Długi szereg zamykały dwa bateljony 30 pp. i baterja artylerjl, która na miejscu ostatecznego spoczynku oddała przepisane dla uczestników wojennych wypraw salwy. Szczery żal szerokich kół ludności naszego miasta, serdeczne współczucie, jakie wywołała śmierć tego, powszechnie szanowanego i lubianego oficera-obywatela, niech będzie dla dotkniętej ciężkim ciosem rodziny ulgą w jej żalu!

On zaś niech spoczywa w pokoju!

Wieczorek Tow. strzeleckiego, który się odbył w sobotę w sali „Strzelnicy" przy ul. Kurkowej, nie imponował może ilością par, jakie zgromadził, ale zachwycił tych wszystkich, którzy nań przybyli. W kadrylu stanęło 34 par, któremi dowodził p. Dyczkiewicz. Danserów było takie mnóstwo, że panie, które przybyły, były rozrywane. W kotylionie rozdawał komitet paniom małe i zgrabne bukieciki z żywych kwiatów. Danserki ze swej strony rewanżowały się płci brzydkiej, ale niezmordowanej, za jej trudy, bardzo bogatymi orderami kotylionowymi, w jakie je uzbroił rozrzutny tym razem naprawdę komitet balowy. Obowiązki zapobiegliwych gospodarzy pełnili pp. Przyszlak i Ohly.

Wieczorek przeciągnął się do pół do piątej z rana i zakończył się pomysłowym lansjerem. w antraktach którego tańczono wszelkie możliwe tańce wirowe. Drugi i ostatni wieczorek zapowiada „Strzelnica" na 16 b. m. Interesowani mogą nań pójść z całą ufnością. Tyle bowiem zapobiegliwości, ile wykazuje komitet urządzający wieczorek i ta ochota i zapał, jakim się szczycą danserzy „Strzelnicy", każe patrzeć z wiarą na powodzenie tego... przyszłego.

Bal szermierzy. Bal „naszych strasznych" ma w dziejach karnawału ustaloną reputację. Idzie się nań z całą ufnością. Nie zawiódł i tego roku. Odbył się ubiegłej soboty w sali kasyna miejskiego. Nigdy jeszcze nie oglądano tego karnawału na balu uublicznym, tylu prześlicznych pań i tylu olśniewających wprost i gustownych toalet, co na sobotnim balu szermierzy. Na ogół towarzystwo było bardzo dystyngowane i w całem tego słowa znaczeniu wykwintne. Do kadryla stanęło 88 par. Dowodził i prowadził tańce p. dr. Ziembicki. Sama firma starczy za moc pochwalnych komplimentów, dla tego też się na nic zupełnie nie siliмy. Wiele do powodzenia tej świetnej zabawy bieżącego karnawału przyczyniła się orkiestra 30 pp., która pod kierownictwem dzielnej batuty kapelmistrza Rolla, zalewała salę falami rozmarzających walców, poważnego kadryla i skocznej a bardzo płochej polki. Przy kotyljonie rozdawały panie panom blaszane imitacje szabel, rapierów i szpad, niezbyt wytrzymałych wprawdzie na ząb czasu, ale efektownych. Ogół chciał, aby królową balu była panna Cz. Elekcję tę notujemy li z obowiązku sprawozdawczego i zapewniamy, że redakcja za tę koronację żadnej odpowiedzialności nie bierze. Ze swej strony zapewniamy bowiem te urocze danserki, które oglądaliśmy w sobotę na sali balowej, że mamy w zapasie dla nich więcej niż kilkanaście (*a propos* ślicznego wyglądu wybranych) koron do rozdania. Od ogłoszenia i nazwania po imieniu wybranych ku temu główek wstrzymuje nas dyskrecja, nakazana równem niemal uwielbieniem dla wszystkich.

Bal zakończył się zaraz po 4 z rana wyczerpującą do skutku galopadą.

Karnawał czeski we Lwowie zabrał wczorajszej niedzieli po raz pierwszy, — wcale udały głos. — Przemówiła tu ruchliwa „Czeska Beseda", skupiająca w swem centrum wszelkie żywioły czeskie naszego miasta. Urządziła ona wczoraj w sali „Strzelnicy" wieczorek tańcujący dla swoich członków. Tańce poprzedził mały koncercik, w którym wzięli udział: prof. Kurz, jego żona p. Róża Kurzowa, panna Marenka Rihowe i p. Józefa Sipankowa (arfa). Koncert wypełniły kompozycje wyłącznie czeskie, Nie potrzebujemy dodawać, że koncert ten podobał się aż do entuzjazmu. Miał zaś tę swoją dobrą stronę, że pozwolił Czechom ukazać się zaraz potem na sali balowej w zwykłej codziennej toalecie. Zresztą Czesi mają już tę cnotę, że zdala trzymają się od wykwintu balowego, ujawniającego się we frakach i głęboko wydekoltowanych toaletach. — Byle ochota była i rzetelna zabawa, to reszta głupstwo... Tak było i wczoraj. Fraków było tyle, jak na lekarstwo, dekoltowanych pań naliczyliśmy ledwie sześć. A mimoto bawiono się serdecznie i doskonale niemal do g. pół do 6 z rana. Aranżował dzielnie w języku naturalnie nadwełtawskim por. V. — Do kadryla stanęło 65 par tylko dlatego, że sala Strzelnicy więcej pomieścić nie jest w stanie.

Wieczorek tańcujący w „Kole lit. art." powiódł się wczorajszej niedzieli nad wszelkie spodziewanie. W kilkanaście dobranych i pełnych werwy i ochoty karnawałowej par, tańczono blisko do godziny 5 zrana. Komendantem placu był p. Tarasiewicz, wyborny naprawdę jako aranżer, co mu trzeba bez przesady przyznać Paniom rozdano karnety, prześlicznie i własnoręcznie malowane przez prof. Rybkowskiego. Młodzieży tańcującej, zgromadził wydział „Koła" tyle, że tancerki były formalnie a ustawicznie rozrywane. Zabawa tedy w zupełności w całym tego słowa znaczeniu udała. Pokazuje się tedy, że chwilowe niepowodzenie nie decyduje wogóle o danej instytucji. Takie „Koło" np. wczorajszym „występem karnawałowym" dowiodło niezbicie, iż nie przestało być wcale dobrym terenem balowym.

Wieczorek kostjumowy w kasynie urzędniczem powiódł się przewybornie. Niktby nie uwierzył, że zgromadził przeszło 80 par. A jednak tak było. Cała zaś sala wydziału kasyna, jak to mówią, „na ... parady". Dowodem ... wieczorek kostjumowy.

Aranżował — jak zwykle — doskonały jako wodzirej p. Towarnicki. Dzięki jego balowej komendzie, wesele krakowskie udało się przepysznie. W kotyljonie zjawiło się 6 cyklistów, którzy ukazali się na sali na kołach i rozdawali paniom odznaki kotyljonowe. Pięknych kostjumów było mnóstwo. Cyganów i cyganek było tyle, iż w kotyljonie można było z nich sformować istny obóz cygański.

Przeciągnęła się ta cała historja do g. 8 z rana.

Wiec ekspedytorów pocztowych w Austrji odbędzie się dnia 10 bm. w Wiedniu.

Nagła śmierć. Do szynku I. Tennenbauma przy ul. Jagiellońskiej l. 4 przyszedł wczoraj wieczorem o g. 8 średniego wieku mężczyzna, o wyglądzie robotnika. Usiadł przy stole i kazał sobie podać przekąski. Zanim go jednąk zdołano obsłużyć, spostrzeżono, że zasnął. Po chwili jednak okazało się, że nie był to sen, ale śmierć nagła. Wezwano telefonem pogotowie stacji ratunkowej, lecz nie zdołało ono przywrócić zmarłego do życia. Zwłoki odstawił komisarjat do kostnicy. — W zmarłym agnoskowano następnie niejakiego Andraszka, introligatora z Krakowa, niedawno przybyłego, gdzie ma żonę i dziecko. W szynku Tennenbauma nie pił nic: kazał sobie tylko podać szklankę czystej herbaty, wziął do ręki gazetę, w drugiej zaś trzymał papierosa. Nagle począł głucho stękać, ale nikt z gości uwagi na to nie zwracał. Położył nastepnie gazetę na stole, oparł głowę na ręce i już się nie podniósł więcej. Szynk zaraz zamknięto, bo na wieść o śmierci Andraszka, na ulicy przed szynkiem poczęły się gromadzić tłumy ludzi. — Śmierć nastąpiła. zdaje się, skutkiem apopleksji.

Złodziejskie instrumenta. Do ślusarza Abrahama Bachstitza, przy ulicy Szajnochy l. 5, zakradł się po wybiciu szyby, niewątpliwie złodziej, — bo z pośród nagromadzonych tam narzędzi, skradł tylko dwa pęki witrychów i 2 dłuta, które mu służyć będą, do dalszych operacyj złodziejskich.

Swiętokradztwo. Aresztowano kościelnego z katedry łacińskiej zapewne Michała Nowickiego, którego przyłapano na kradzieży wotów złotych. Nowicki skradzione wota zastawiał w banku, a pieniądze tracił. Przy rewizji u niego w domu, znaleziono jeszcze parę pudełeczek z kosztownościami.

Złodziejski karnawał. Widocznie złodzieje lwowscy mają zamiar wyprawić sobie balik: na to wskazywałyby kradzieże wczoraj dokonane. I tak u Dwojry Sznapik przy ulicy Żółkiewskiej 38, po rozbiciu sklepu, skradli 20 litrów nafty i 2 funty świec. U Gedalego Pordesa, na Balonowej l. 10, wynieśli z piwnicy po rozbiciu kłódek zapasy soków malinowego i różanego, sadło i smalec gęsi, kurę i mięso, zaś u dra Srokowskiego, przy ul. Teatralnej l. 7, zabrali z piwnicy 9 flaszek wódki, kilkanaście flaszek wina białego i czerwonego i cztery butelki szampana „Heidsieck". Dla kompletu, aby mogli „czysto" wystąpić, skradli ze strychu p. Dydyńskiej przy ul. Łyczakowskiej l. 24, cały zapas bielizny.

Co się stało z bibljoteką Kraszewskiego? Takie pytanie stawia w numerze onegdajszym *Gazeta warszawska*, a nie mogąc nigdzie znaleść odpowiedzi, zwraca się z tem do rodziny zmarłego pisarza i rzuca myśl, czy nie byłoby rzeczą możebną, choć znaczną część tej pozostałości pozyskać w celu założenia w Warszawie projektowanej bibljoteki publicznej.

Rugi pruskie. Jak *Frankf.-Courrier* donosi, z okręgu bochumskiego wydalono znów 14 austrjackich poddanych, robotników, Polaków i Czechów.

Spisek anarchistyczny. *Wiener-Allg.-Ztg.* donosi, iż mordercę króla Humberta, anarchistę Bresciego, przewieziono dlatego z Medjolanu do więzienia w Porto Longone, że władze dowiedziały się, iż w Medjolanie uknuty został spisek, celem uwolnienia Bresciego z więzienia.

Nagrodę konkursową warszawskiego tow. ogrodniczego, za napisanie dziełka o hodowli wierzby koszykarskiej, otrzymał p. J. Froń, nauczyciel jednej ze szkół rolniczych w Galicji.

Ze statystyki Szląska. Według spisu ludności liczy Opawa dziś 24.800 dusz, o 3.300 więcej niż przed 10 laty. Ze załogą wojskową ma Opawa 26.800 ludności. — Mor. Ostrawa liczy dziś około 30.000, Polska Ostrawa przeszło 20.000, Przywóz przeszło 10.000, a Witkowice około 20.000 mieszkańców. Bielsk liczy bez wojska 16.500, a Biała 8000 ludności. — Adwokatów jest teraz na Szląsku 82. Z tej liczby przypada po 15 na Cieszyn i Opawę, na Bielsk 16, na Karniów 6, na Frysztat i Frydek po 4, na Bogumin 3, na Polską Ostrawę i Skoczów po 2, a na inne miasta po jednym.

Oszustwo palestyńskie. Warszawska *Hacefira* donosi, iż rozeszła się pogłoska wielce sensacyjna, jakoby w Palestynie popełniono wielkie oszustwo kolonizacyjne. Rzecz polega na tem, że baron Rotszyld z Paryża kupił dla żydów w Palestynie 100.000 hektarów ziemi, ale, nie chcąc zapewne, aby o tem wiedziano, podstawił fikcyjnego nabywcę Ten wszakże pomyślał, że można tutaj robić doskonały interes, odprzedał potajemnie to wszystko Bankowi ottomańskiemu za pół miljona franków.

Z Poznania umknął sprzeniewierzywszy kilka tysięcy marek niejaki Oskar Dörnig.

Z kraju.

Kraków. (*Kurs szewski*). W poniedziałek rozpoczyna się w Krakowie majsterski kurs szewski pod kierownictwem p. Celowicza. Na kurs zgłosiło się z Krakowa 26 majstrów, a przyjęto tylko 7. Toż samo z prowincji przyjęto 7 majstrów, gdy zgłosiło się znacznie więcej. Wobec tego byłoby pożądanem, ażeby wydział krajowy w najbliższym czasie urządził drugi kurs majsterski.

(*Objęcie fundacji*). W piątek rano p. prezydent Friedlein objął imieniem gminy m. Krakowa zarząd fundacji imienia śp. Walerego Rzewuskiego, gdzie otwartą została szkoła rzemieślnicza dla kobiet. Mieszczą się tu dwa oddziały szycia, jeden haftu, krawieczyzny i robót włóczkowych. Prezydent w obecności radnych dra Bujwida i Cyfrowicza oddał szkołę dyrektorowi Getliebowi. Należy zaznaczyć, że niedługo utworzone będą jeszcze inne oddziały szmuklerstwa, szewstwa itd.

Nowy Sącz. (*Rozprawa z przeszkodami*). Przed tut. trybunałem stawał Stanisław Myszkowski z Muszyny, oskarżony o grę hazardową. Gdy przystąpiono do przesłuchania świadków, okazało się, że wszyscy byli pijani. Dwóch spało wygodnie na ławkach w sali, inni zataczali się tak, że przewodniczący odroczył rozprawę, pociągnąwszy zarazem świadków do odpowiedzialności za opilstwo.

Żółkiew. (*Nieprzyjęcie rezygnacji*). Rada powiatowa żółkiewska nie przyjęła rezygnacji p. Tadeusza Starzyńskiego z godności prezesa rady i jak się dowiadujemy udało się p. Starzyńskiego skłonić do pozostania nadal na tem stanowisku.

Swirz. (*Tragedja miłosna*). W tych dniach rozegrała się tu tragedja miłosna zakończona niedoszłem samobójstwem. Kobieta pięćdziesięciokilkuletnia Anna P. zakochała się w młodym parobku, lecz ten nie brał jej oświadczyn do serca. Widząc, że on do innej się zaleca, a nie mogąc znieść tych afektów powiesiła się Hanka w lesie. Wczas jednak spostrzeżono ją i odcięto od gałęzi. Samobójczyni oświadczyła, że nie chce żyć.

Żywiec. (*Kradzież*). W tutejszej fabryce papieru popełniono znaczną kradzież pieniędzy, w kwocie 12.000 zł. Do pomocy władzom żywieckim, w celu śledztwa i schwytania niewyśledzonych dotąd sprawców kradzieży, wysłała krakowska policja jednego z swoich inspektorów,

Żółkiew. (*Bójka na weselu*). Jeden z parobków z Miernicz ożenił się dnia 26 z. m. z dziewczyną ze sąsiedniej wsi Przemiwałki. Wieczorem, kiedy państwo młodzi z orszakiem weselnym wracali do Miernicz, zastąpili im drogę miejscowi parobcy, domagając się tytułem wykupna panny młodej 2 koron na wódkę. Od sprzeczki przyszło do krwawej bójki, młodej i jednej z druhn rozbito głowy. Konia pokaleczono, jednego zaś z miernickich chłopów, Iwana Semkowa poczęstowano tak silnie kołem po głowie, że rozbito mu czaszkę, skutkiem czego tenże zmarł wśród ciężkich męczarni.

---

* **Colosseum Thorna.** Nowy senzacyjny program: Les Alexandros, najznakomitsza trupa akrobacka. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Jean Mora et la belle Lola, komiczny akt muzykalny. Carmen Carreno, fenomen wokalny. Hrabina Ferruccy, śpiewaczka liryczna. Victoria Belling, żonglerka. Ferry i Perry, modernistyczne karykaturzystki. Huberto Vincento, naśladowca żaby. Sakuntala ze swoimi 6 wężami. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa prawniczego odbędzie się we wtorek dnia 5 lutego b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalnościach Towarzystwa.

* **Wieczorek z tańcami.** W poniedziałek dnia 11 lutego urządzają technicy na dochód Towarzystwa „Bratniej Pomocy" słuchaczów politechniki wieczorek z tańcami w salach Towarzystwa strzeleckiego. Artystyczne zaproszenia wysyła komitet. Karty wstępu, tylko za okazaniem zaproszenia, nabyć można w biurze „Bratniej Pomocy". Politechnika, parter — codziennie między godziną 12 a 1 w poł.

Zmarli

Hieronim Kordasiewicz, dyrektor fabryki dachówek, zmarł we Lwowie.

Kazimierz Jamrozik, emer. urzędnik, zmarł we Lwowie w 80 r. życia.

Leokadja z Żurowskich Betlińska, wdowa po właścicielu dóbr, zmarła w Stanisławowie w 52 r życia.

W Stanisławowie zmarł Adolf Starek, emeryt. starszy dyrektor Zakładu karnego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro we wtorek „Faust", opera w 5 aktach Gounoda. Debiut panny Piżłówny i występ pp.: Warmutha i Jeromina.

W środę „Fatinica", operetka w 3 aktach Fr. Souppe'go.

We czwartek „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda i „Verbum nobile", opera w 1 akcie St. Moniuszki.

Występ gościnny panny Leny-Dagmar Piżłównej, który obudził tak żywe zainteresowanie się w kołach naszych bywalców teatralnych, odbędzie się nie w środę, jak to pierwotnie zapowiadano, ale już jutro, tj. we wtorek, dnia 5 bm. Panna Piżłówna śpiewać będzie w „Fauście" partję Małgorzaty, Fausta zaś p. Warmut, Znakomitym, jak zawsze, Mefistem będzie p. Jeromin. Nie wątpimy, że ogólnemu zainteresowaniu odpowie pomyślny rezultat.

W środę daną będzie po raz 4 „Fatinica".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Arras** (w departamencie Pas de Calais) 4 lutego. Wskutek chybionych spekulacyj w obrocie lnianym olejem, wybuchło na tutejszym rynku groźne przesilenie. Kilka firm zbankrutowało, a upadłości dochodzą do 10 miljonów franków.

— **Wiedeń** 4 lutego. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 31 zm.: Banknotów w obiegu: 1,369,868.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 29,985.000); rezerwa kruszcowa: 1,226,789.000 (więcej o 3,887.000); portfel wekslowy: 323,094.000 (więcej o 1,792.000); lombard papierów: 56,506.000 (mniej o 316.000); banknoty wolne od podatków: 189,079.000 (mniej o 27,765.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

Izba sądowa.

Nowy Sącz 30 stycznia.

(Czarownik przed sądem).

Dziś odbył się przed tutejszym trybunałem orzekającym ciekawy proces „czarownika" Piotra Chowańskiego z Ujścia Ruskiego, oskarżo-

nego o zbrodnię oszustwa. Sprawa przedstawia się tak:

Bernard i Anna Lichoniowie, gospodarze w Gródku koło Grybowa, wydali przed dwoma laty córkę Justynę za mąż za Jana Oleksiewicza, którego jednak żona opuściła przed rokiem, cierpiąc na rozstrój nerwowy i zamieszkała przy rodzicach. Ci jeździli do Węgier i rozmaitych miast Galicji, szukając „czarowników" do wyzdrowienia córki, mieszkać przy mężu. Znalazł się taki znachor w osobie Piotra Chowańskiego, który oświadczył, że on tylko potrafi wyleczyć Justynę.

Przedewszystkiem oskarżony Chowański popatrzywszy na dłonie i oczy Justyny Oleksiewiczowej oświadczył, że już wszystko wie i że będzie koło niej gruba rada, która będzie dużo kosztowała itp., następnie podstępnemi przedstawieniami wyłudził od rodziców 50 koron, 5 koron, znów na proszki, 1 koronę na ubogich, 6 łokci płótna, które miał o północy spalić, chustkę na głowę, która miała być porzucona gdzieś na końcu wsi, aby ktoś z przechodniów ją podniósł i zabrał, a temsamem zabrał z tą chustką chorobę Oleksiewiczowej. Po otrzymaniu powyższych pieniędzy i przedmiotów, Chowański przystępując do badania i leczenia Oleksiewiczowej, oświadczył jej, że kwota 50 koron, jaką od rodziców już otrzymał, jest niewystarczającą na ową „grubą radę koło niej" i zażądał jeszcze 20 koron, które mu Lichoń rzeczywiście wręczył. Po tem wszystkiem Chowański począł aplikować Oleksiewiczowej różne leki, jak np. kazał się jej napić herbaty, którą pierwej przeżegnał i do której dolał z flaszeczki jakiegoś gęstego płynu, kazał nazbierać mrówek i te wsypać do wody, w której się miała kąpać, a wreszcie oświadczywszy wszystkim, że na drugi dzień będzie z Oleksiewiczową „krew buchać," ale żeby się tego nie przestraszyli — odszedł. Gdy Chowański przez parę dni następnych się nie zjawiał, Lichoniowie przyszedłszy do przekonania, że padli ofiarą oszustwa, donieśli o wypadku żandarmerji, która oszusta przyaresztowała. Charakterystyczne były zeznania świadków, z których przepełnione audytorjum śmiało się do rozpuku, że Chowański jeszcze od innych włościan wyłudził pieniądze i zegarki pod pozorem dostarczenia brzytwi kos, których nigdy nie trzeba będzie klepać, bo i tak będą kosiły i do pomagania do ożenienia się z jakąbądź dziewczyną, z którą tylko zapragnie się żenić.

Trybunał zastosowując okoliczności obciążające, skazał Chowańskiego na rok więzienia z postem co tydzień i na zapłacenie odszkodowania. Zasądzony wyrok przyjął.

Adres do Henryka Sienkiewicza

wysłany przez Koło pols. we Wiedniu brzmi:

Czcigodny panie!

Podpisani posłowie polscy do austrjackiej rady państwa, skoro zgromadzili się dziś we Wiedniu wskutek otwarcia sesji parlamentu, uważają za swój obowiązek, przesłać ci zbiorowo, czcigodny panie, wyrazy hołdu szczerego z powodu dwudziesto i pięcioletniego jubileuszu twojej pełnej chwały pracy piśmienniczej.

Sława twoja rozeszła się daleko po za granice naszej Ojczyzny. Imię twoje jest w poszanowaniu u oświeconych narodów całego świata, jako pierwszorzędnego mistrza pióra. Ale u twojego własnego narodu zapewniłeś sobie nietylko sławę niespożytą, gdy obdarzyłeś literaturę ojczystą całą plejadą wspaniałych arcydzieł, lecz masz także prawo do wdzięczności najpóźniejszych pokoleń i za to, że w twoich pismach wypowiedziałeś w mistrzowskiej formie, dla każdego zrozumiałej, te uczucia i przekonania wszystkie, które wypełniają istotę ducha narodu polskiego, — stanowią osnowę jego trzeźwiejszej dziejowej, otuchę w teraźniejszości i źródło wiary w przyszłość.

Koło posłów polskich we Wiedniu łączy też głos swój z głosem całego narodu, w wyrazach czci i wdzięczności dla Ciebie, jako dla pisarza, którego sława jest chlubą Ojczyzny naszej i dla patrjoty, któremu w pracy szczytnie pojęta miłość Ojczyzny była zawsze gwiazdą przewodnią.

Za to Ci cześć! Niech Ci Bóg pozwoli pracować tak dalej w jaknajdłuższe lata!

Koło posłów polskich w radzie państwa.

Wiedeń 29 stycznia 1901.

Uroczystość sportowa.

Wielką uroczystość święcił dnia wczorajszego sport lwowski i jego wyznawcy. Terenem uroczystości były Stawy panieńskie, treścią konkursy w jeździe łyżwiarskiej. Lód jako tako dopisał. chociaż deszcz, który spadł w sobotę wieczorem, napędził komitetowi urządzającemu „konkursy" wiele strachu. Skończyło się na zeskrobaniu lodu, który w ten sposób zreparowany wyglądał bardzo możliwie.

Mimo jednak tę złośliwość aury, biegi odbyły się w przepisanym porządku. Biegów było wszystkich pięć i odbywały się przez cały dzień. Z tych trzy pierwsze odbyły się przed południem, dwa ostatnie popołudniu. Publiczność wzięła w nich bardzo liczny udział, zapełniwszy wcale tłumnie nietylko lód, ale także otoczywszy staw bardzo barwnym pieścieniem spektatorów. Przygrywała przez czas cały orkiestra wojskowa 24 p. p.

Wynik biegów konkursowych jezt następujący: W konkursie w s z t u c z n e j jeździe o mistrzostwo austrjackiego Związku łyżwiarskiego, zwycięzcą został p. M. Bohatsch, członek wiedeńskiego Tow. łyżwiarskiego. Panu Steinerowi z Wiednia przyznano złoty medal jako nagrodę honorową ze strony lwowsk. Tow. łyżwiarskiego.

Z kolei odbył się konkurs s z y b k i e j jazdy o mistrzowstwo austr. Zw. łyżw. Dzielił się na 3 biegi. W biegu piewszym (500 m.) przybył pierwszy p. Schilling (Wiedeń). Tenże sam p. Schilling wziął nagrodę drugiego biegu (1500 m.) i trzeciego (5000 m.).

W biegu konkursowym sztucznej jazdy dla juniorów, przybył pierwszy p. Steiner (Wiedeń), drugi p. Krosiński (Lwów), trzeci p. Weismandl (Schottenfeld). Wszystkie trzy biegi trwały od pół do 9 rano do 11 w południe.

Około trzeciej po południu odbył się czwarty z kolei konkurs s z y b k i e j jazdy dla juniorów. Pierwszy przybył p. Czesław Kamiński (Warszawa), drugi p. Bevensee (Warszawa), trzeci p. Brik (Lwów).

Ostatni był bieg konkursowy w sztucznej jeździe parami. Popisywali się panna Mizzi Bohatsch i p. O. Bohatsch, brat i siostra, oboje z Wiednia. Budzili ogólny zachwyt, podziw i uznanie. Powszechnie zgodzono się na to, iż w sporcie tym okazali daleko więcej mistrzowstwa, aniželi małżeństwo Aleksandre, które tu popisywało się przed trzema laty.

Uroczystość sportową zakończył bankiet, urządzony przez lwowskie Tow. łyżwiarskie na cześć przybyłych gości. Odbył się on w sali kasyna wojskowego o godz. 9 w. i przeciągnął się poza 12 godz. w nocy. Wzięło w nim udział 36 osób. Bankiet był bardzo wystawny i odbywał się przy dźwiękach orkiestry smyczkowej 30 pp. Obowiązki uprzejmego i pamiętającego o wszystkich gospodarza, spełniał radca p. Nowakowski. Szereg toastów otworzył prezes Tow. p. Łaszowski, toastując na cześć ogólnego Związku sportowych towarzystw w Austrji. Z kolei przemawiali pp. Paltek, Fillunger, Łoziński Konrad i w. i. Bankiet ten zamknął nadzwyczaj efektownie i serdecznie uroczystość sportową, jaką obchodził sport lwowski i jego wyznawcy, którzy wczoraj po raz pierwszy odważyli się w mieście naszem urządzić międzykrajowy popis sportowców łyżwiarskich. Odwagę uwieńczyło zdecydowane powodzenie.

Prezydenci parlamentów.

Parlament austrjacki, a raczej jego izba poselska, ma na razie prezesa tymczasowego z tytułu wieku, dra Ferdynanda Weigla, posła miasta Krakowa. Lat 82, ładny wiek, tem ładniejszy, jeżeli ma się włosy na głowie i brodę tak czarną, jak obecny przewodniczący izby austrjackiej. Wprawdzie złośliwi twierdzą, że poseł krakowski nosi perukę i czerni brodę, lecz czyż to zaraz trzeba złośliwym ludziom wierzyć. A choćby nawet ci złośliwcy mieli trochę, troszeczkę słuszności, to czyż potrafią zaprzeczyć, że siły fizyczne i energja umysłowa pana prezesa są naturalne, niepodrabiane, nigdzie nie kupione, lecz zaoszczędzone życiem umiarkowanem, spędzonem w pracy ciągłej i twardej nietylko na kawałek chleba, lecz i dla dobra ogółu.

Rozejrzyjmy się teraz po innych parlamentach: kto im przewodniczy?

W izbie poselskiej francuskiej zasiada na fotelu prezydjalnym elegancki i gładki Paweł Deschanel. Młody człowiek, lat 46. Zaręczył się przed paru dniami z wnuczką Leona Saya, panną Bruce. Małżeństwo z rozsądku. Ona daje mu miljonowy posag, poparcie najwyższych kół finansowych, stanowisko w arystokracji republikańskiej, gdyż i republiki mają swoją arystokrację; on przynosi narzeczonej szanse, że zamieszka za lat kilka, czy kilkanaście w pałacu Elizejskim, jako małżonka prezydenta rzeczypospolitej. Paweł Deschanel, obecnie trzecia osoba w rządzie francuskim, dąży do zostania pierwszą.

Za kanałem w Londynie speakerem izby gmin jest Mr. Gully, członek stronnictwa liberalnego. Większość zachowawcza wybiera go przecież z ochotą, ponieważ znakomicie zna regulamin obrad, odznacza się taktem i bezstronnością. Najbogaciej to uposażony prezes izby w Europie, ma bowiem mieszkanie wspaniałe i 5000 funtów pensji, podczas gdy prezes w Austrji musi się zadowalniać 7.200 zł. rocznie, czyli 14.400 koron.

Parlamentowi niemieckiemu przewodniczy członek centrum katolickiego, hr. Ballestrem, wielki pan górnośląski, pozasłużbowy major pruski, obecnie ekscelencja. Przewodniczył zrazu niby podoficer żołnierzami swego kapralstwa, teraz wyrobił się na wcale miłego prezesa.

W sejmie węgierskim piastuje prezesurę pan Perczel, były minister spraw wewnętrznych. Podobno nie jest lubianym, lecz rząd z niego zadowolony. *A. N.*

Klub rozwódek...

Taki klub istotnie się tworzy. To nie humbug ale najrzetelniejsza pod słońcem prawda. Tworzy się w Wiedniu. Urzędowa nazwa będzie: „Klub rozwódek." Przewodnim motorem całego tego w każdym razie oryginalnego i charakterystycznego ruchu, jest niejaka pani Marja Huber, rozwódka po oficjaliście wojskowym.

W ubiegłym tygodniu odbyło się właśnie pierwsze walne zgromadzenie wszelkich możliwych i niemożliwych rozwódek stolicy naddunajskiej. Inscenizowała je inicjatorka, sama pani Huber.

Już na godzinę przed zapowiedzianym terminem rozpoczęcia obrad dwie sale jednej z resurs wiedeńskich były wypełnione tak, jak galerja ludowego teatru na premierze trzynastoaktowego krwawego melodramatu. Ścisk, tłok i gwar nieopisany. Nikt nie przypuszczał, że Wiedeń tyle posiada rozwódek, że poruszona kwestja jest tak aktualną. Wspaniały i niesłychanie ciekawy komplet... Są panie w wykwintnych toaletach, są i robotnice w skromnych chusteczkach na głowie, są pomarszczone, imponującej starości sekutnice, są i kobietki świeże, jak wiosenne pączki, z bardzo różowemi buziakami i rozwichrzonemi fryzurkami.

Mimo te djametralne różnice, zgoda panuje między niemi i harmonja idealna. Kit idei i wspólnie podzielana smutna dola, łączy je tak ściśle, jak „syndetikon" kilkanaście kawałków stłuczonego fajansu. Dla skrócenia czasu opowiada jedna drugiej dzieje swego nieszczęśliwego i klapą zakończonego małżeństwa.

Czas mimo to dłuży się wszystkim niesłychanie. Wreszcie w ramach drzwi, przedzielających obie salki, ustawiają nieduży stolik. Wskakuje nań z chyżością sarenek kilka pań fertycznych, tworzących każda z osobna i wszystkie razem komitet. Denerwujący znak dzwonka i obrady się rozpoczynają.

Ciekawość przemogła. Ogólna cisza. Słychać niemal tykania zegarków maluśkich, przytulonych do serduszek rozgorączkowanych za gorsetem.

Jakaś filuternie strzelająca ślipkami blondynka zagaja. Poprawia co chwila kapelusz i mówi:

— Biedne i nieszczęśliwe! Słuchajcie (Głosy: słuchamy). Nieszczęście nas tu przygnało... (Głosy: oj prawda!...) Jeśli same sobie nie poradzimy, nikt nam nie poradzi... Dlatego musimy założyć swój własny klub. Innej rady nie ma. Udzielam głosu w sprawie bliższych szczegółów pani Huber...

Frenetyczne oklaski i ze stolika rozlega się melancholijnie i śpiewnie nawołujący głosik reżysera całej historji, pani Huber.

Damski mowca przeprasza piękne i świetne zgromadzenie, że kaleczy kiepską niemczyzną. Ale mowca jest Dalmatyczką a raczej Włoszką i jeszcze dobrze po niemiecku nie miała czasu się nauczyć! (Głosy: nic nie szkodzi!...). Chce rzec słów kilka w sprawie rozwodowej w imieniu kobiet rozwiedzionych, unieszczęśliwionych, opuszczonych.

Wina jest zawsze po stronie mężczyzn. Czy on wojskowy, „cywil" to na jedno wychodzi. Mężczyzna jest zawsze potworem. Gdy ma żonę o zaokrąglonych kształtach, szuka chudej, gdy ma chudą szuka otyłej. (Głosy: Potwory!..). W rezultacie opuszcza kobietę zupełnie. Cóż opuszczona?!... Nie jest ani dziewczyną, ani mężatką, ani wdową... niczem... ot sobie stworzeniem, z którego się cały świat natrząsa. (Głosy: o my biedne!...). To się skończyć raz musi. Pozostające w tem położeniu założą sobie klub. Jego cel?... Samoochrona własnych interesów i dostarczanie opuszczonym pracy i wogóle środków do życia. Wpisowe wynosi 1 koronę, wkładka miesięczna również 1 koronę. Rozgorączkowany mowca kończy wezwaniem do wspólnej akcji, mającej na celu wdrożenie całej sprawy rozwódek na drogę parlamentarną.

Pani Huber skończyła, otarła spocone czoło i nosek, poprawiła fryzurę rozburzoną i poczęła dziękować za długotrwałe oklaski. Gdy przebrzmiały, w sali zapanowało przykre milczenie. Pokazało się, że panie komitetowe nie wiedziały, co dalej robić. Nikt do głosu się nie zapisywał, porządek dzienny nic nie zapowiadał. Długo, długo oglądano się po sobie i na nic się nie zdecydowano. Skończyło się na odroczeniu całego zgromadzenia na przeciąg dni 8. Może przez ten czas rozwódki obmyślą sobie jakiś bardziej obszerniejszy materjał do omówienia gremjalnego.

Czy można żyć bez żołądka?

Taka rzecz wydaje się nieprawdopodobną, a jednak zdarza się. Aby zrozumieć, należy sobie przypomnieć, że trawienie nie odbywa się wyłącznie w żołądku, lecz, że uzupełnia się i kończy w kiszkach, które mogą zastąpić żołądek i wyręczać go w robocie. Chodzi tylko o to, czy nie zmęczą się szybko przy tej pracy narzuconej. Bądź co bądź, w Strasburgu żyje obecnie kobieta, która je i trawi bez żołądka, a w dodatku przybywa jej na wadze. Przed kilku miesiącami dr. Boeckel ze Strasburga przyjął służącą, która od lat dwu cierpiała na zaburzenia gastryczne. Doktor, badając ją, wyczuł narość wielkości jabłka: był to rak. Dokonano gastrotomji, czyli wycięcia żołądka. Operacja trwała półtora godziny; rana zagoiła się; chora wyzdrowiała zupełnie w ciągu dni kilku, a po trzech tygodniach wyszła ze szpitala, z przybytkiem 20 funtów. Dr. Boeckel wyprowadza stąd wniosek, że wyjęcie żołądka nietylko jest nieszkodliwe, ale nawet — pożyteczne (?) i że można je będzie stosować w każdej poważniejszej chorobie tego organu. Nie wypada jednak tryumfować przedwcześnie, ani dowodzić, że częściowa lub zupełna gastrotomia nie sprowadza żadnych poważnych następstw. Nie pierwszy to raz zastosowano podobną operację. Kroniki lekarskie notują podobną. dokonaną w r. 1897 przez dra Schlattera w Zurychu i w r. 1898 przez dra Brighama w San Francisco, w r. 1899 zaś przez dra Richardsona w Bostonie — wszystkie trzy udały się najzupełniej. Czy jednak uzdrowienie było zupełne, a chory został ocalony? Pacjentka w Zurychu miała raka. Dr. Schlatter wyciął go wraz z żołądkiem. Chora wyzdrowiała, zyskała na wadze i sił nabrała. Po roku jednak musiała położyć się do łóżka i niebawem umarła. Mogła umrzeć na co innego, ale bądź co bądź, umarła. Jest faktem, że można żyć bez żołądka, ale nie rozstrzygnięte jest pytanie: czy długo? Czy kiszki nie zbuntują się po pewnym czasie przeciwko pracy zdwojonej?

Z życia królowej Wiktorji.

Jak wiadomo powszechnie, pożycie małżeńskie królowej Wiktorji było bardzo szczęśliwe. Małżonkowie serdecznie się kochali, — lecz to nie przeszkadzało bynajmniej, aby się nie mieli posprzeczać od czasu do czasu.

Po jednej takiej sprzeczce, książę małżonek zirytowany, zamknął się na klucz w swym pokoju, — królowa zaś Wiktorja wzburzona, przechadzała się po swoim gabinecie i w duszy żywiła nadzieję, że mąż zrobi do niej pierwszy krok. Czekała godzinę, dwie, a tu książę Albert nie pokazuje się. Czując poniekąd, że to ona wywołała sprzeczkę, zrzuca pychę z serca i postanawia zrobić pierwszy krok do zgody.

Zapytawszy się służby, gdzie jest małżonek, udaje się do jego pokoju — lecz tam zastaje drzwi zamknięte. Puka nieśmiało — w pokoju wszakże panuje milczenie. Sądząc, że może małżonek zasnął, puka głośniej. W pokoju nikt się nie odzywa. To ją rozgniewało, poczyna więc do drzwi szturmować. Wtedy głos małżonka zapytuje łagodnie:

— Kto tam?

— To ja — królowa — brzmi odpowiedź, wygłoszona tonem ostrym.

— Nieprawda — to nie królowa! Królowa nie dobija się gwałtem do cudzych drzwi. Gdy królowa chce kogo widzieć, wzywa go do siebie na posłuchanie.

Odpowiedź ta, dana tonem łagodnym, odrazu rozbraja królowę, która już zupełnie innym głosem mówi:

— To ja Albercie — twoja żona — proszę cię otwórz...

— A... gdy tak, to co innego! I w tej chwili książę drzwi otwiera — i małżonkowie padają sobie w objęcia!

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przyjeżdża:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·55*	5·45	8·40°
z Podwołoczysk (głów. dw.)	6·35	8·00	2·30*	5·40	10·30
" na Podzamcze	6·12	7·40	2·23°	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·55*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·50		2·35	6·40	
z Jarosławia		11·40			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·56	1·46*	5·52	10·00 12·20*
z Stryja, Ławoczne, Budapeszt	8·05				10·25
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełza				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	9·15	3·15	5·56	
z Janowa	7·45		12·55	5·35§	9·35*
z Brzuchowic	5·46°	9·15		7·25	9·50
z Zimnej Wody 7·10 w. °	6·10	9·00	12·35	6·45	8·53

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·30 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55°	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·40	9·42	3·03*	7·38	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·55			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	5·35	9·55	3·45°	3·10	11·51
do Chodorowa-Podwysok.	8·20	9·45	3·35*		
do Stryja, Ławoczne, Budap.	8·45			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełza		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	12·10††
do Janowa / 9·13 wiecz. ††	8·15	1·20†	3·15	3·17●	9·35
do Brzuchowic 9·31 ² w.	5·45	10·10	3·10*	7·58	8·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	3·55	6·10	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ² od 7/5 13/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 3·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·10 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.